

Materiały

ANALIZA PAMIĘTNIKÓW NADEŚLANYCH NA KONKURS „ŻYCIORYS WŁASNY ROBOTNIKA”

Materiał pamiętnikarski, który posłużył do stworzenia tradycyjnego wizerunku społeczności górnośląskiej pochodzi z konkursu zorganizowanego przez Instytut Socjologii UAM w Poznaniu w 1981 r. pod hasłem: „Życiorys własny robotnika”. Część pamiętników napisana została przez osoby zamieszkałe na Górnym Śląsku. Po wstępnej analizie pamiętników wybrałam te, które pisane były przez Ślązaków z województwa katowickiego, kierując się dodatkowo oceną wydaną przez komisję konkursową. W rezultacie wybranych zostało 10 pamiętników. Analizowanie tak małej liczby pamiętników nie powinno być przeszkodą w procesie poznawczym, bowiem: „Kilka lub kilkanaście dobrych autobiografii stanowi często dostateczną podstawę do charakterystyki struktury świata społecznego ich autorów”¹. Do analizy pamiętników zastosowana została analiza treści w bardziej „miękkim” rozumieniu. Podobnie jak Florian Znaniecki i Janusz Ziółkowski posłużyłam się dużą liczbą cytatów pochodzących z pamiętników. Skoncentrowałam się głównie na problematyce historycznej i socjologicznej związanej z kształtowaniem się i trwaniem społeczności lokalnej². Refleksje autorów pamiętników obejmują w szczególności końcową fazę pozostawania społeczności śląskiej pod zaborem niemieckim, okres międzywojenny i II wojny światowej. Wspomnienia związane z kształtowaniem się i trwaniem społeczności śląskiej po II wojnie światowej dotyczą głównie lat 1945-1960. Pozostały okres jest niechętnie wspominany i opisywany przez pamiętnikarzy. Materiał pamiętnikarski został uzupełniony wypowiedziami uzyskanymi z przeprowadzonych pięciu wywiadów swobodnych z osobami od 45 do 75 roku życia, pełniącymi rolę ekspertów, mających potwierdzić lub uchylić wypowiedzi zawarte w pamiętnikach. Wywiady te przybrały formę opowieści o własnym życiu, tyle że były bardziej skróto- niż pamiętniki. We wszystkich wypowiedziach pochodzących z pamiętników i wywiadów została zachowana oryginalna składnia i pisownia.

Śląsk przez długi okres pozostawał pod panowaniem niemieckim, co powodowało, że świadomość regionalna³ jego mieszkańców kształtowała się

¹ J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika*, Warszawa 1979, s. 32.

² F. Znaniecki, J. Ziółkowski, *Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?* Warszawa-Poznań 1984, s. 13.

³ „Terminem świadomość społeczna jednostki posługujemy się (...) dla oznaczenia tych postaw (dążeń) i przeżyć jednostkowych, których przedmiotami są wartości społeczne, tzn. ludzie (nie

w odmiennych warunkach niż na pozostałych terenach kraju. Izolacja zarówno kulturowa, jak i społeczna Ślązków uchroniła ich przed wynarodowieniem w okresie obcego panowania i pozwoliła na zachowanie odrębności kulturowej. Ślązacy dosyć silnie akcentowali swoją odrębność od Niemców i bardziej identyfikowali się z polskością, głównie poprzez pielęgnowanie języka – w gwarowej formie. Posługiwanie się wspólnym dla siebie i jednocześnie nieoficjalnym językiem zapewniało im poczucie bezpieczeństwa i przynależności do pewnej całości, jaką była społeczność śląska. Pozwalało to na poruszanie się w świecie znaczeń i wartości, które były dla wszystkich jasne i zrozumiałe.

To głównie dom był tym miejscem, w którym jedyną dopuszczalną formą porozumiewania się było posługiwanie się rodzimym językiem:

„Mikulczyce jak i też cały Górny Śląsk należał wówczas do Prus i obowiązywał język niemiecki, w Urzędach i Szkołach, ale w domu rodzice rozmawiali z nami po polsku w gwarze śląskiej” (pamiętnik 485). „Całej wsi wokół panowała wyłącznie mowa polska. Nie było przy tym jakiegokolwiek przymusu. Od pierwszych słów »Mama, tata« przyuczałem się, jak zresztą wszyscy, w mowie polskiej! Ani nikomu do głowy nie przyszło, że to miało być złe. Ot, człowiek się tu rodził w tej mowie, żył a za trumną śpiewano mu po polsku. W kościele całe nabożeństwo w niedziele i święta było po polsku (...)” (pamiętnik 28).

Posługiwanie się gwarą stanowiło formę protestu i przeciwstawiania się polityce germanizacyjnej. Na Śląsku szkoły były niemieckie; nauka i rozmowy prowadzone były wyłącznie w języku niemieckim: „Jesteście »deutsche kinder« i macie »deutsche sprechen« – mówili nam nauczyciele niemieccy” (pamiętnik 143). Wylamywanie się z ustalonych zasad – jak wspominają autorzy pamiętników – było karane przez nauczycieli karami cielesnymi, a mimo tego oficjalny zakaz posługiwania się językiem polskim był w różnym stopniu przestrzegany. W ramach polityki germanizacyjnej szczególnie nacisk w systemie oświatowym kładziono na przyswojenie dzieciom gramatyki i historii niemieckiej: „Wpakowano nam historię z takim naciskiem, że do dzisiaj pamiętam jeszcze pewne daty historii niemieckiej”. (pamiętnik 143). Oficjalnie obchodzonymi świętami w szkole były rocznice wydarzeń z historii Niemiec, czy też urodziny cesarza Wilhelma. Szkoła prowadziła swoiste spisy uczniów, wymagające określenia swojej przynależności narodowej na podstawie stopnia znajomości i biegłości posługiwania się językiem niemieckim. Ponieważ dom był miejscem, z którym dziecko czuło się najbardziej związane i z niego czerpało wartości i wzorce kulturowe, określało ono swoją przynależność na podstawie przynależności rodziców:

„– Ale Jork, przecież moja matka nie potrafi ani słowa po niemiecku. Trochę rozumie – ale mówić po niemiecku nie potrafi.

– I jak podałeś się?

organizmy biologiczne, lecz jako wartości społeczne), normy społeczne (zwyczaje, prawa), stosunki społeczne, idee społeczne itp.”. „Z zakresu” tak pojętej świadomości społecznej jednostek możemy wydzielić te postawy, przeżycia i doświadczenia, których przedmiot (treść) jest wspólny jakiejś mniejszej lub większej grupie i nazwać je świadomością społeczną danej grupy albo jej świadomością zbiorową”. J. Chałasiński, *Drogi awansu społecznego robotnika*, Warszawa 1979, ss. 13-14.

– No nur polnisch sprechen, jak to wszyscy inni nasi koleddy”. (pamiętnik 143).

Szkoła próbowała wywierać nacisk na posługiwanie się językiem niemieckim także w domu:

„Lecz – jak wspomina jeden z pamiętnikarzy – potęga mowy naszej w domu i wszędzie poza domem, w kościele była tu w okolicy nie do pokonania. Na przerwach w szkole dominowały polskie słowa: Maryśka, Hanka, Franek chodź sam itd. I nie pomogły nawet kary. Mowa tutejsza, polska, w swym dialekcie śląskim była tak miła tak łatwo pojętna, była jakby wrodzona w organizm, była wpojona w krew i kość i niczem nie do pokonania. Organizm tubylca rodził się w niej przychodził z nią na świat. Od pierwszych słów się jej uczyło i tak się w niej żyło swobodnie i w niej się umierało. Żadne obce naleciałości nie znalazły w niej prawa obywatelstwa. Nawet później gramatyczna polska mowa nie umiała się w tutejszym wiejskim ludzie aklimatyzować. To była Śląska mowa i basta!” (pamiętnik 28).

Brak jakiegokolwiek kontaktu z inną kulturą niż niemiecka powodował, że społeczność ta zamykała się we własnej odrębności kulturowej. Pielęgnowanie własnego języka i tradycji, które uważało się za synonim polskości pozwalało im odróżnić się od tzw. żywiołu germańskiego, pod którego naciskiem społeczność ta znajdowała się od lat.

Dystansowanie się od społeczności niemieckiej przybierało nie tylko charakter odrębności kulturowej, ale również formę trwania we własnym statusie społecznym. Wszyscy, którzy zajmowali wyższe pozycje społeczne byli traktowani w kategoriach „oni – obcy”, uważano ich za sprawców pozostawiania społeczności śląskiej na niższym poziomie stratyfikacji społecznej. W okresie zaborów, jak i okupacji hitlerowskiej wszystkie wyższe stanowiska obsadzone były przez wykwalifikowaną kadrę niemiecką. Stąd też Ślązacy postrzegali społeczność niemiecką jako barierę zamykającą im drogę do awansu społecznego i tym samym polepszenia własnych warunków bytowych. W świadomości tych ludzi ich własne pochodzenie było przyczyną subiektywnie odczuwanej niższości, która obiektywnie objawiała się w postaci zatrudniania Ślązków przy najcięższych i jednocześnie najmniej płatnych pracach:

„Rodzice jak i wielu innych Polaków pochodzenia śląskiego natrafiała na różne szykany, a przede wszystkim na kopalni, gdyż administracja biurowa jak i techniczna była obsadzona przez rodzimych Niemców udających Polaków. Ojciec jak i wielu innych Polaków urodzonych na Śląsku jest często szykanowana przez zwalnianie z pracy na tak zwane turnusy bezpłatne i pracuje dla utrzymania licznej rodziny na bardzo ubogich i mało płatnych pracach”. (pamiętnik 152).

Rodziło to poczucie krzywdy i wrogości wobec Niemców za spychanie ludności miejscowej do roli „niewolnika”, który choć czuł się właścicielem tej ziemi, to nie był na niej wolny. Postać Niemca pozostawia różne odczucia w świadomości autorów pamiętników. Źle odbierani byli Niemcy, którzy zajmowali stanowiska kierownicze: jako utrudniający dostęp do pracy, ale uosabiający jednocześnie rząd niemiecki. Było to wyrazem swoistej wrogości do polityki niemieckiej, do rządu niemieckiego, ale nie do Niemców jako sąsiadów i znajomych. Tych postrzegano jako pomocnych w uzyskaniu pracy, a w czasie okupacji ułatwiających przetrwanie: „Pomoc w postaci pieniędzy i kartek żywnościowych i tytoniowych otrzymywaliśmy także od miejscowych niemców, którzy nie mogli się pogodzić z władzą Hitlera i nie popierali jego polityki”. (pamiętnik 190). Fakt bycia Niemcem nie przeszkadzał w nawiązywaniu prywatnych kontaktów. Wrogość i dystans tworzyły się na poziomie

wykraczającym poza sferę bezpośrednich kontaktów społecznych, tkwiły w uwarunkowaniach polityczno-gospodarczych. Dla wielu Ślązaków szansą na osiągnięcie awansu społecznego stało się wstąpienie do niemieckich organizacji, takich jak *Volksbund*, zapewniających im pracę. Było to jednak uważane przez Ślązaków za zdradę. Tych, którzy zdecydowali się „na przejście na stronę niemiecką”, którzy „poszli na usługi zaborcy pruskiego” określano jako „sługusów”. (pamiętnik 143). Społeczność śląska uruchamiała swoje mechanizmy kontroli społecznej, skazując osoby wybierające przynależność do narodu niemieckiego na ośmieszenie czy nawet wykluczenie: „Był to rodowity Ślązak z Siemianowic i miał czystą mowę śląską. Jednak członkostwo w Gestapo przewróciło mu w głowie i mówił po niemiecku (...) Rozmawiałem z nim ja po polsku, on do mnie po niemiecku i obaj rozumieliśmy się doskonale. Ale inni słuchający nasze rozmowy, zaczęli się z niego pośmiewać”. (pamiętnik 28).

W odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. większość upatrywała szansy na awans społeczny Ślązaków i możliwości swobodnej realizacji własnej odrębności kulturowej bez zakazów i ograniczeń. Dążenie do przyłączenia do Polski było przede wszystkim podyktowane chęcią uwolnienia się od roli „niewolnika”. Przejawem tych dążeń były kolejne powstania śląskie. Udział w nich traktowany był przez Ślązaków jako moralny obowiązek wobec ojczyzny, w tym wypadku – jako ojczyzny ideologicznej – w rozumieniu Stanisława Ossowskiego⁴ – jako „ziemi narodu”, z którą łączność opierała się na przekonaniu o uczestnictwie w pewnej zbiorowości i na tym, że owa zbiorowość związana jest z tym obszarem. Wyrazem tego stała się przysięga składana przez powstańców przed wybuchem III powstania:

„Przysięgam Bogu i Trójcy Świętej, że jako żołnierz Armii Powstańczej przysięgam, że spełniać będą wszystkie rozkazy dowódców i walczyć z bronią w rękę o wyzwolenie Śląska i w razie potrzeby oddam swe życie dla Polski tak mi dopomóż Bóg”. (pamiętnik 485).

Same przygotowania do wybuchu powstań organizowały społeczność wokół jednego celu, jakim było odzyskanie na własność swojego terytorium, ale także scalały tę społeczność. Coniedzielne spotkania stały się okazją do zmanifestowania i podtrzymania poczucia polskości: „Ruch ten szybko się rozwijał. Robiliśmy co niedziele i święta zbiórki w pobliskim lasku chłopskim, gdzie śpiewaliśmy piękne stare polskie patriotyczne pieśni. Dla nas to były podniosłe chwile”. (pamiętnik 28). Wybuch powstań miał także uświadomić całej Polsce, że Ślązacy nigdy nie dali się zniemczyć i niesłuszne są jakiegokolwiek podejrzenia o sympatyzowanie ze stroną niemiecką: „Gdy w roku 1918 Polska odzyskała wolność, Ślązacy pochodzenia polskiego od 1918 roku nie zapomnieli o swojej polskości i 3 razy stanęli do nierównej walki w 3-ch kolejnych powstaniach z różnymi wynikami”. (pamiętnik 152).

W roku 1920 i 1922 Polska odzyskała część Śląska Cieszyńskiego oraz dużą część Górnego Śląska, z których łącznie zostało utworzone województwo śląskie. Rozpoczęło ono funkcjonowanie w połowie 1922 r. po całkowitym przejściu władzy administracyjnej przez Polaków. Po powstaniach pojawiły się pewne pretensje wobec państwa polskiego. Ślązacy, a szczególnie powstańcy śląscy poczuli się w nowej rzeczywistości oszukani. Przyłączenie części Gór-

⁴ S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*. W: *Z zagadnień psychologii społecznej*. T. 3, Warszawa 1967, ss. 201-226.

nego Śląska do Polski nie zrealizowało ich marzeń o polepszeniu warunków bytowych. Oceniano ich nie w kategoriach bohaterów narodowych, ale traktowano jako buntowników, element niepewny narodowościowo: „Aha! To powstanie! Tam go wywalili i tu będzie smrodził. Przekłety insurgent! (...) Wreszcie pochodzą do mnie, łapią mnie i chcą wyprowadzić. Nie bój się. Nic ci się stanie. My cię tylko trochę utopimy”. (pamiętnik 28). W okresie międzywojennym nastąpiło rozczarowanie rzeczywistością polską i rządami sanacyjnymi. Z jednej strony Ślązacy odczuwali odmienne traktowanie, wyrażające się w braku zaufania do postaw narodowych autochtonicznej ludności i traktowania ich jako renegatów, z drugiej strony czuli się zawiedzeni brakiem pracy. Bezrobocie było szczególnie dotkliwie odbierane przez powstańców: „Za co cię synku to spotkało?! Przecież nie o taką walczyłem Macierz!” (pamiętnik 190). Zapomogi, udzielane przez władze gminne stanowiły dla nich jałmużnę, uwłaczającą ich godności: „była to po prostu jałmużna, za którą nie można było żyć, a która była urągówiskiem i poniżaniem dla tych, co walczyli o przyłączenie Śląska do Polski, jak i całego proletariatu”. (pamiętnik 190). Rządy, które miały przynieść spodziewaną poprawę warunków, przyniosły ich pogorszenie: „SANACJA TO GŁÓD I UBÓSTWO!” (pamiętnik 190).

Wbrew oczekiwaniom Ślązaków region ten nadal był traktowany jako baza surowcowa dla kraju, z tym, że teraz dla Polski. Ślązacy zaczęli odczuwać swoją odrębność:

„Boleśnie odczuwałem to »górne C« nade mną w postaci nie możliwości dalszej nauki, w postaci próby zdławienia i zdeptania mojej polskiej godności – danej mi w darze przez moich praojców i rodziców moich – poprzez danie mi prawa bycia tylko bezrobotnym. (...) jak pomylili się panowie z Warszawy, Wilna, Krakowa, co do polskości Śląska, patriotyzmu jego mieszkańców, co do tego, że Ślązak zawsze był Polakiem”. (pamiętnik 190).

Osobną kartą w historii Ślązaków, której konsekwencje miały niewątpliwie wpływ na pewne zamknięcie się społeczności śląskiej był okres okupacji hitlerowskiej. Poczucie zagrożenia było tym czynnikiem, który sprzyjał konsolidacji działań na rzecz utrzymania własnej tożsamości i odrębności. Oprócz akcji sabotażowych dokonywanych z ramienia organizacji oporu, w postaci podpalania zwalów węgla, zawieszania flag polskich na ratuszu miasta, czy też organizowania pomocy żywnościowej i materialnej dla rodzin prześladowanych przez *Gestapo* i jeńców wojennych, prowadzono także działania zmierzające do ochrony własnego dorobku kulturowego.

Podobnie jak w okresie zaborów, tak i w czasie okupacji hitlerowskiej szczególnie cenionym dobrem kulturowym stał się język, przekazywany i utrwalany na Śląsku głównie za pośrednictwem pieśni.

„Szczególnie cenne były śpiewniki, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że zachowanie mowy polskiej w tych koszmarnych dniach okupacji mogło być uskutecznione tylko przez pieśń, która trafiała do młodych i starych śląskich bojowników, co nigdy nie zdradzili Polskiej Macierzy (...)” (pamiętnik 190).

Przez Niemcy hitlerowskie Śląsk traktowany był jako zaplecze nie tylko gospodarcze, ale i militarne. Braki w stanie liczebnym armii niemieckiej uzupełniane były poprzez przymusowe rekrutacje do *Wehrmachtu*. Uchylenie się od tego obowiązku równało się wysłaniu do obozu koncentracyjnego lub

w najlepszym przypadku uwięzieniu nie tylko niedoszłego poborowego, ale także całej jego rodziny. Jak wspomina te czasy jedna z respondentek: „Słazacy się zawsze czuli Polakami, no a jak te wojny były do wojska musieli. Nie czuli się, no ale musieli czuć się Niemcami”. (wywiad kobieta lat 70). Konieczność założenia „nieprzyjacielskiego munduru”, jak go określano, stanowiła osobistą tragedię, mieli walczyć za własny *Vaterland* przeciwko swoim przyjaciołom, rodakom. „W każdej rodzinie śląskiej był lament i płacz po zamordowanych przez siepaczy hitlerowskich lub wiadomości, »że poległ za Führera i Vaterland«. I jedno i drugie było poprostu zwykłym morderstwem na ludzie śląskim, za to że był polskim”. (pamiętnik 152).

Sytuację społeczności śląskiej w czasie okupacji skomplikowała niemiecka lista narodowościowa, popularnie zwana *Volkslistą*. Przewidywała ona utworzenie czterech grup różnicujących ludność pod względem narodowościowym i rasowym. Pierwsza grupa miała objąć osoby narodowości niemieckiej, które wzięły czynny udział w walce narodowej; grupa druga to osoby narodowości niemieckiej, które nie mogły się wykazać czynnym udziałem, ale zachowały swą odrębność narodową; grupa trzecia to osoby pochodzenia niemieckiego częściowo spolonizowane, ale nie ustosunkowane wrogo do Niemczyzny oraz osoby pochodzenia śląskiego; czwarta grupa to osoby narodowości niemieckiej spolonizowane, nastawione propolsko i zaangażowane politycznie w sprawy polskie. Wpis na listę poprzedzało wypełnienie kwestionariusza, którego pytania dotyczyły m. in. pochodzenia, klasyfikującego daną osobę do odpowiedniej grupy. W rubryce „pochodzenie” ludność rodzima wpisywała najczęściej śląskie. Zgodnie z założeniami polityki niemieckiej ludność tej grupy miała być poddana intensywnym zabiegom zniemczającym. Zostały ograniczone jej prawa majątkowe, wyłączono ją z zajmowania stanowisk urzędniczych, zobowiązano do uzyskiwania zgody na zawarcie małżeństwa, nie powierzano wyższych funkcji społecznych i zobowiązano do służby wojskowej⁵. Służba w *Wehrmachcie* i wpis na *Volkslistę* przyczynił się do wytworzenia po wojnie dużego zamieszania: dla niektórych Ślązak był Niemcem, dla innych Polakiem, dla jeszcze innych Ślązakiem – Hanysem. Nieudolność władz polskich, które ocenę *Volkslisty* przeprowadzały w sposób powolny i za pośrednictwem ludzi nie znających realiów śląskich, prowadziła do odbioru tych działań jako nastawionych przeciwko rodzimej ludności, zmuszonej do odpowiadania za grzechy niezawinione. „Nie na próżno pokutuje dziś wśród Ślązaków powiedzenie że: »co nie udało się Bismarckowi ani Hakacie i Hitlerowi, to udało się władzy polskiej«”. (pamiętnik 190).

Tożsamość regionalna⁶, która w okresie zaborów i okupacji hitlerowskiej stanowiła substytut tożsamości narodowej stała się po II wojnie światowej czynnikiem wyraźnie utrudniającym Ślązakom zintegrowanie się z ludnością

⁵ Z. Boda-Kręžel, *Niemiecka lista narodowościowa na Górnym Śląsku w latach 1941-1945*. „Zaranie Śląskie” z. 3/1969, ss. 379-406.

⁶ „(...) »tożsamość ontyczna« przedmiotu polega na jego względnej trwałości i odrębności w stosunku do innych przedmiotów, choć owa trwałość i odrębność musi się opierać na jakichś cechach samej istoty przedmiotu, istniejących konkretnie także wtedy, gdy nic nie zmusza do ich konfrontowania z cechami istoty innego przedmiotu”. Tożsamość jest więc zawsze procesem. Można ją wyodrębnić na podstawie następujących czynników: wspólnoty języka, terytorium, historycznej tradycji kulturowej, dążeń państwowotwórczych. (K. Kwaśniewski, *Tożsamość społeczna i kulturowa*, „Studia socjologiczne” nr 3/1986, ss. 5-15).

napływową. Zamknęli się na kontakty z innymi grupami, zbiorowościami, stali się nieufni i niechętni wobec obcych. Dał wtedy znać o sobie istniejący już wcześniej silny antagonizm między Zagłębiem a Śląskiem. Podkreślano kulturowe opóźnienie Zagłębia w stosunku do Śląska, czego wyrazem było okazywane poczucie wyższości cywilizacyjno-kulturowej. Jak wspomina jedna z respondentek:

„To co było poza Przemszą, to było coś... za gorszych się tamtych uważało, a tu nie wiem dlaczego lepsi, bo my nie mieli nic więcej. Może kultura była inna, ponieważ Śląsk i Górny Śląsk przez jakiś czas do Niemców, tam inna kultura – była o wiele wyższa i uważało się, że nabyło się takich zwyczajów i tego na przykład już samo wyposażenie domów, u nas nie było w ogóle na Górnym Śląsku, nie było domu, żeby w oknach nie wisały firanki i to musiały być czyste, białe. Ślązaczki w ogóle bardzo dbają o czystość, a jak się szło za Przemszę to już tego nie było”. (wywiad kobieta lat 75).

Napływ nowej ludności na tereny Górnego Śląska stał się dla ludności rodzimej kolejnym zagrożeniem. Z różnych względów członkowie rodzimej społeczności zaczęli definiować sami siebie poprzez porównywanie własnych cech społecznych ze znanymi i widocznymi cechami „obcych”. Na Śląsku po II wojnie światowej odczuwalny stał się brak wykwalifikowanej siły roboczej, która ze względu na posiadane wykształcenie mogłaby zajmować stanowiska kierownicze. Jednakże obsadzanie na stanowiskach kierowniczych osób spośród ludności napływowej powodowało, że Ślązacy zaczęli ją postrzegać tak, jak poprzednio postrzegali Niemców, jako barierę zamykającą im możliwość awansu społecznego. Poczuli się oszukani przez państwo, które w ich przekonaniu zaczęło ich spychać jedynie do roli siły roboczej, utrudniając im dostęp do dalszego kształcenia się:

„Gdy się starałem na ten kurs wówczas od Dyrektora kopalni dowiedziałem się, że w bardzo łatwy sposób chciałem zdobyć kwalifikacje technika (...) Odebrałem takie postępowanie również w taki oto sposób: »Jesteś Ślązakiem to idź albo jedź do swoich i tam wyżal się na tą niesprawiedliwość« W Górniku (gazecie Związku Zawodowego Górników) nawoływano w tym czasie: »Należy stworzyć towarzysza, którzy do tej pory pracowali społeczno-politycznie, warunki dla zdobycia wykształcenia, aby mogli dorównać tym, którzy w tym czasie się kształcili i zajmowali stanowiska« stworzyć im dobre warunki do nauki. Mając taką nadzieję, zamiast tego, otrzymałem kopniaka”. (pamiętnik 175).

Równocześnie uważali, że formalny brak wykształcenia nie może być podstawą do jakichkolwiek kompleksów, bowiem długoletnie zatrudnienie w jednym miejscu pracy zapewniało im duży stopień fachowości, jakim – zdaniem pamiętnikarzy – nie mogli się wykazać przybysze: „Z młodymi technikami miałem trochę kłopotu, gdyż nie mając żadnej praktyki chcieli od razu zająć stanowiska kierownicze, które obsadzane były prawie przez ludzi bez wykształcenia, lecz dobrze wywiązujących się ze swoich długoletnich obowiązków pracowniczych”. (pamiętnik 175).

Poczucie odrębności Ślązaków wzmacniane było poprzez stosunek ludności napływowej: „Myśmy zawsze byli najgorszym, najgorszym elementem. Jeśli chodzi w Polsce tośmy to odczuli, czy w szkole, czy tak – Ach! Ślązak (machnięcie ręką), czy Górnoślązak – tośmy byli”. (wywiad: kobieta lat 75). Odczuwana niechęć we wzajemnych stosunkach czy wręcz otwarte

szukanowanie miało – ich zdaniem – swoje źródło w przynależności do śląskiej społeczności. To, co kiedyś stanowiło powód do dumy teraz stało się najbardziej skrywanym faktem, a często nawet powodem do wyjazdu za granicę.

„W rodzinnej miejscowości, kiedy po pogrzebie pytałem o swoich kolegów ze szkolnej ławy okazało się, że bardzo duża ich część wyjechała do RFN, mimo iż nigdy nie mieli takiego zamiaru. Nie dziwie się i z tego powodu, bo sam wiele razy musiałem udawać, że jestem Polakiem, nie miejscowym Ślązakiem, bo przeciwnym razem przestaliby ze mną współpracować a nawet od razu wyrzucili by mnie o byle powód z pracy, nie otrzymaliby awansu itd.” (pamiętnik 175).

Nowy napływ ludności na te tereny rozwił ich nadzieje na polepszenie warunków bytowych, podwyższenie standardu życiowego. Ponownie – jak twierdzą pamiętnikarze – musieli się „dzielić” z innymi nie tylko wypracowanym wynagrodzeniem, ale także przywilejami:

„Do zakładu przychodziło coraz więcej pracowników z całej Polski. Zakład postarał się im o kwatery, opłacając je i świadcząc im różne przywileje. Zarobki nie szły w górę, gdyż tam gdzie wykonano wysokie przekroczenie normy podwyższano je. Pracownicy oburzali się, że ich zarobki pozerają ci ze szkół i co są na kwaterach”. (pamiętnik 460).

Szybko też zaczęły się uwidaczniać różnice kulturowe. Język, który stanowił dla nich podstawę odrębności i podtrzymywał tożsamość narodową teraz okazał się dla wielu niezrozumiały, a nawet posługiwanie się nim było źle widziane. Szkoła, w której pracowali nauczyciele w większości pochodzący spoza terenu Śląska, wymagała posługiwania się literackim językiem, prawie nieznanym Ślązakom: „Język którego przedtem używałem – jak zauważa jeden z pamiętnikarzy – był belkotem i splotem słów niemieckich, polskich i śląskich, których znaczenie nie każdy rozumiał”. (pamiętnik 175).

Dosyć ciekawie – jak wynika z wypowiedzi pamiętnikarzy – wypadają porównania z ludnością innych regionów kraju. Bezpośrednie kontakty nawiązywane podczas prywatnych i służbowych wyjazdów ze Śląska pozwalały na porównanie cech tych społeczności z cechami własnej społeczności i zweryfikowanie panujących opinii o „innych”. Prowadziło to do wytworzenia pewnej gradacji „innych”. Podobieństwo cech prowadziło do zmniejszenia dystansu, wytworzenia się pewnej bliskości. Często kryterium oceny stawała się postawa wobec pracy:

„Uprzejmość i rzetelność cechują poznaniaków (...) Poznaniacy są przede wszystkim rzetelni i obce jest im cwaniactwo w wydaniu innych naszych metropolii. Mają bardzo poważny stosunek do pracy, nie lubią nawalanki”. (pamiętnik 128); bądź też podobieństwo losów, jak w przypadku Opolszczyzny: „Byli to zresztą ludzie szczególnie. Od siedmiuset lat żyły całe pokolenia tych Polaków opolskich w państwowości niemieckiej, jednakże mówili oni wszyscy w pracy i w domu po polsku. Ich polszczyzna jest nadto jakaś świeża choć niekiedy może trochę archaiczna, to przez to chyba też bardzo oryginalna (...) Są bardzo rzetelni w pracy i koleżeńscy” (pamiętnik 128).

Ślązaków cechuje silne emocjonalne przywiązanie do określonego terytorium. To, co mieściło się w obszarze Górnego Śląska było przez nich traktowane jako normalne, zrozumiałe, dawało im poczucie bezpieczeństwa i swojskości. Wszystko co istniało poza nim było obce. Identyfikacja danej jednostki z określoną zbiorowością prowadzi także do identyfikacji z jej

przestrzeni, ale z drugiej strony przestrzeń stanowi podstawę stabilizacji i rozwoju społeczności lokalnej. Ludzie użytkując daną przestrzeń nadają jej określone funkcje i wartości. W stworzonych przez siebie ramach przestrzennych przyjmują takie, a nie inne zachowania, które poprzez swój wspólnotowy charakter zapewniają im poczucie tożsamości z pewną większą całością.

Górny Śląsk jest zazwyczaj kojarzony z hałdami, szybami, kopalniami i nieustannie dymiącymi kominami. Jakże inny jego obraz przetrwał w pamięci jego mieszkańców. Ma on niewiele wspólnego z szarością i pyłem zalegającym na obszarze Śląska. Ten obraz wiąże się z krajem lat dziecińczych; zielonością łąk, czystością stawów, różnorodnością gatunków drzew porastających te tereny, wypełnionych śpiewem ptaków. Jest to krajobraz, z którym wiążą się wspomnienia dziecięcych zabaw, czasu spędzonego z rodzicami:

„To też w porze letniej dzieci z uciechą kąpały się w wodach Boliny. Ale jeszcze więcej cieszył się swoją popularnością wielki staw, planty. Woda stawu była jeszcze wtedy czysta i niezmacona z dużą taflą stawu poczęści pokrywały duże białe i żółte lilie wodne. Ale i rybów i szczupaków, karpów, lin i innych było nie mało. Wtedy to jeszcze nie było tych różnych mętnych i smrodliwych zlewów jak to dzisiaj ma miejsce”. (pamiętnik 143). W tych miejscach rodziły się pierwsze przyjaźnie, znajomości. Były to miejsca zabaw: „Wielkie łąki pod lasem były nieraz terenem żąrtanych walk »kamieniami« z naszymi chłopakami z Miejskiego Janowa. Było to nasze »przysposobienie wojskowe«. Ale wielkie łąki były również terenem »olimpiady« spartakiady. Mogliśmy tam urządzić biegi, skoki i rzuty – oraz kąpać się w pięknym stawie na plantach”. (pamiętnik 143).

Przestrzeń, w której spędzamy dzieciństwo bardzo silnie wiąże nas ze społecznością, w której wzrastamy. Mamy do niej bezpośredni osobisty stosunek, jesteśmy z nią związani, bo tutaj się urodziliśmy i spędziliśmy większość swojego życia, z nią łączą nas szczególnie silne więzi emocjonalne – jest ona naszą ojczyzną prywatną⁷. Ta ojczyzna rozciąga się także na dom rodzinny, którego symbolem na Śląsku był tradycyjny „familiok”. Duży, wielopiętrowy budynek z czerwonej cegły, zamieszkiwany przez kilka wielopokoleniowych rodzin śląskich. Często zamieszkiwany z konieczności – ze względu na niskie czynsze i bliskie położenie od miejsca pracy. Mimo to zarówno osiedla, w których główną część zabudowy stanowiły „familioki”, jak i te które charakteryzowały się zabudową jednorodzinną, szybko stały się dla tych ludzi ich małymi ojczyznami. To one stanowiły obszar traktowany jako swój, z którym ci ludzie się utożsamiali i który dawał im poczucie tożsamości rodzimej. To najczęściej od opisu swojej dzielnicy rozpoczynali opowiadanie ludzi, z którymi przeprowadzane były wywiady. Zamieszkiwanie w tych dzielnicach dawało im pewność i świadomość, że nie są sami, że istnieje rodzina, bliscy krewni, wreszcie grupa zawodowa, na której członków można liczyć.

Więź z własnym osiedlem przejawiała się w potrzebie wspólnego spędzania czasu. Stąd organizowanie wspólnych wycieczek niedzielnych na łono natury urozmaicanych śpiewem i tańcem. Przedmiotem konkurencji sąsiedzkiej stała się hodowla gołębi i królików, którą zajmowali się ojcowie rodzin po godzinach pracy. Szczególnie cenione były przez Ślązaków przydomowe ogródki. Były one nie tylko miejscem wypoczynku, ale także miejscem

⁷ S. Ossowski, *Analiza socjologiczna...*, ss. 201-226.

wieczornych spotkań z sąsiadami. Sposób ich zagospodarowania był przedmiotem szczególnej uwagi każdej śląskiej gospodyni. Życie mieszkańców osiedla koncentrowało się także wokół „Gospody”, w której swoją działalność prowadziły towarzystwa gimnastyczne oraz kółka muzyczne i śpiewacze, cieszące się szczególnie na Śląsku dużą popularnością. To tutaj organizowano duże uroczystości rodzinne, a także zabawy taneczne przeznaczone dla wszystkich mieszkańców osiedla. Ludzie ci często określając swoje pochodzenie podkreślali z dumą nazwę osiedla, na którym się urodzili i wychowali. Żywo interesowali się historią i byli dumni z dorobku swoich rodzinnych stron:

„(...) już na całą Polskę znana b. gmina Janów Śląski. Ten czysto górniczo-robotniczy ośrodek znany jest jako środowisko kultury i wychowania fizycznego, gdyż znani są nasi piłkarze, hokeiści zapaśnicy jak również wślawili Janów szachiści, plastycy oraz mandoliniści. Janów także spopularyzował śp. tow. Józef Wieczorek znany Trybun Ludu i były poseł komunistyczny na Sejm Śląski”. (pamiętnik 143).

Symbolem przestrzennym stała się dla Ślązaków także hałda. Nie była ona dla nich jedynie usypiskiem odpadów pochodzących z urobku węgla. Stanowiła pewnego rodzaju element architektury śląskiej spełniający funkcje identyfikacyjne. Była ona miejscem, w którym – jak twierdzą pamiętnikarze – można było uzyskać środki niezbędne do utrzymania całej rodziny w okresie bezrobocia. „Hałda, dająca możliwość wyżywienia. Hałda dobra i zła zarazem”. (pamiętnik 190). Stała się ona także miejscem pamięci o tych, którzy stracili na niej życie starając się uzyskać środki do życia:

„na naszym To było Śląsku
kaj biyda wielko panuje
kiero górnikom bez pracy
na zło hołda iść kazuje

posłuchajcie, więc wy mili
prawdziwej strasznej nowiny
o tym jak żywcem goreli
ojcowie córki syny

węgiel na hołdzie zbierali
na hołdzie tam przy Rudzie
gdy ogień wielki wybuchnął
w tym ogniu goreli ludzie

przeszło czterdziestu dziewięciu
wtedy hołdzioży spolyło
przeszło stu biednych hołdzioży
okrutnie się poparzyło” (...) (pamiętnik 190).

Hałda scalała ludzi zarówno tych pracujących pod ziemią, jak i bezrobotnych. To dzięki istnieniu hałdy możliwa się stała pomoc świadczona przez pracujących na rzecz bezrobotnych – to oni bowiem pod ziemią znaczyli wagoniki, w których znajdowały się większe, „tłustsze” kawałki węgla zwane „żydami”, które wylawiane przez bezrobotnych były sprzedawane kupcom.

W razie wykrycia pracującym groziło natychmiastowe zwolnienie z pracy, bezrobotnym, pracującym na hałdach utratą życia. Hałda była także miejscem swoistych spotkań, stanowiących okazję do podzielenia się kłopotami dnia codziennego, do śpiewu pieśni patriotycznych i wspomnień historii ludu śląskiego: „(...) w czasie zimowych dni na hałdzie, w czasie których zbierający węgiel obsiadali ogniska (...) i zawodzili pieśni różnorodne, w których znajdowały się słowa o więzieniu, o chlebie, o nieszczęśliwej miłości, o Śląsku o jego zbójcach, o śląskim patriotyzmie, o poniewierce ludu śląskiego, co tak Macierz umiłował”. (pamiętnik 190). Hałda jak każdy „zakład pracy” posiadała własną hierarchię. Najwyższe pozycje zajmowali „królowie” oraz „asy”, to do nich należało pierwszeństwo dostępu do wyjeżdżających spod ziemi wagoników, to oni decydowali także o możliwości dopuszczenia do pracy na hałdzie.

Miejsca pracy, takie jak kopalnia czy huta stanowiły dla Ślązaków szczególną wartość. Trudno się temu dziwić, skoro prawie całe swoje dorosłe życie – a szczególnie w przypadku pokolenia przedwojennego – i młodość związali z jednym wybranym przez siebie zakładem, z którym związani byli także przodkowie: „Cieszyłem się bardzo, że zostałem przyjęty do pracy w kopalni »Obrona« – Abwehr w Mikulzycach w moim miejscu urodzenia i zamieszkiwania dużo słyszałem od ojca oraz i wujów o kopalni o skarbnikach i dużo się nazytałem o historii górnictwa na Górnym Śląsku także o kopalni »Obrona«” (pamiętnik 485).

Charakter wykonywanej pracy wyznaczał także życie całej społeczności osiedla. Jego funkcjonowanie rozpoczynało się ok. godziny piątej rano, a kończyło o dziesiątej wieczorem. Taki rytm życia wyznaczany był czasem pracy górników i hutników. O stopniu przywiązania do własnych zakładów pracy świadczyć może ułożona przez jednego z pamiętnikarzy pieśń:

„Silesio! – dwieście dwadzieścia liczysz już lat
Nad Pranszowskim stawem stoisz piękna jak kwiat
Wokół Ciebie wielki Rybnicki Okręg Węglowy
Ty jedna reprezentujesz w nim przemysł metalowy
Od dwóch wieków jako pierwsza rybnickiej
ziemi stoisz.

I zmienności dziejów losów się nie boisz
Jesteś podwaliną pod przemysł hutniczy
Pozycja Twoja w świecie wysoko się liczy (...)

Silesio! – Twoje Imię sławi i zdobi Ziemię Rybnicką
O Tobie tę krótką balladę poetycką
Ułożył i wypowiedział najprostszymi słowy
Twój syn gawędziarz ludowy”. (pamiętnik 460).

Głównymi wartościami integrującymi kulturę śląską i całą społeczność Ślązaków były: rodzina, religia i praca.

Do funkcji rodziny należy m.in. przekazywanie wzorów kultury, obyczajów, zwyczajów, świadomego podejścia do dziedzictwa kulturowego, kształtowanie potrzeby transmisji tradycji, jej kultywowania. Rodzina funkcjonująca w określonej społeczności lokalnej, regionalnej odgrywa dużą rolę w kształtowaniu i podtrzymywaniu odrębności tej społeczności i tym samym identyfikacji z nią.

To w jej ramach dokonuje się przyswajanie wzorów zachowań, wartości, norm, które są w tej społeczności pożądane i społecznie akceptowane, a jednocześnie podtrzymują specyfikę tej społeczności. Rodzina przekazuje wiedzę na temat własnej kultury, kształtuje postawy wobec rodzimej społeczności, ale także innych społeczności. Przyczynia się poprzez realizację swoich zadań do silnej identyfikacji z własną grupą, ale z drugiej strony może także kształtować dystans w stosunku do innych grup, społeczności zewnętrznych w stosunku do rodzimej. Można więc powiedzieć, że poprzez istnienie silnej więzi rodzinnej dokonuje się kształtowanie więzi terytorialnej, więzi z własną społecznością.

Typowa śląska rodzina była najczęściej rodziną wielodzietną, ale także wielopokoleniową. Jak wspominają pamiętnikarze, dziadkowie, jeżeli nie mieszkali razem ze swoimi dziećmi i wnukami, to w niedalekiej odległości od nich. Ich niezależność finansowa pozwalała na wspieranie swoich dzieci. Wsparcie to przyjmowało najczęściej formę kupna odzieży, czy inwentarza zwierzęcego, stanowiącego dla rodziny dodatkowe źródło dochodu. Mieli oni niewątpliwie wpływ na wychowanie wnuków. To oni podtrzymywali śląską tradycję: „Babkę pamiętam do dzisiaj, zawsze ubierała się w strój śląski i wszędzie używała język polski i uczęszczała tylko do mszy polskiej”. (pamiętnik 175). Często była także jedną z niewielu osób posługujących się wyłącznie językiem polskim, co zmuszało dzieci skazane wyłącznie na uczęszczanie do szkół niemieckich do nauki języka ojczystego: „Ja choć nie umiałem polski, rozumiałem go bo z Babka musiałem się porozumiewać. Babka mówiła do mnie po polsku, a ja odpowiadałem jej w niemieckim, zaś kiedy mnie nie rozumiała pomagała mi moja siostra a z biegiem czasu nauczyłem się niezbędnych słów”. (pamiętnik 175). To dziadkowie w trakcie spotkań całej rodziny, które stanowiły okazję do przekazu tradycji, śpiewali pieśni patriotyczne i uczyli także ich układania swoje wnuki. W okresie powojennym były to także okazje do dzielenia się swoimi wspomnieniami z okresu powstań, podkreślającymi silny związek własnej rodziny z tym regionem i będącymi wyrazem patriotyzmu i poczucia polskości tej ludności: „Dużo się mówiło, babcia szczególnie dużo opowiadała o tych powstaniach, o takich rzeczach, to przez to tak się lubiło komunizm, bo jednak ta tradycja została, te czasy przedwojenne. Mój pradziadek czyli ojciec mojej babci był powstańcem – to cała rodzina jest tako powstańczo. Cała rodzina to były powstańcy i nawet dość wysoko tam stali pradziadek mój to nawet zakładał polską szkołę tu na Giszowcu”. (wywiad: mężczyzna lat 45). Dziadkowie przejmowali także opiekę nad wnukami w razie śmierci jednego z rodziców. To dziadek miał prawo do reprezentowania swojego małoletniego wnuka w sporze z pracodawcą, kiedy ów nie miał ojca.

Przekaz kultury, wartości, pewnych odmiennych wzorów zachowania dokonywał się także poprzez odmiennie role pełnione w rodzinie przez jej członków. W rodzinie śląskiej role te były wyraźnie oddzielone. Matka najczęściej nie podejmowała pracy zawodowej i pozostawała w domu zajmując się gospodarstwem domowym i wychowaniem dzieci. Było to uwarunkowane strukturą gospodarczą Śląska, w której dominował przemysł ciężki, utrudniający kobiecie znalezienie zatrudnienia. Wynikało także z tradycji śląskiej, zgodnie z którą rola kobiety polegała na podtrzymywaniu „ogniska domowego”. Jak wspomina jeden z respondentów: „(...) ale nasze babki i mamy nie pracowały, tylko się zajmowały domem. To znaczy to była już taka tradycja, że ten co pracował na kopalni na rodzina zarabiał, no a te żony to miały pilnować

dzieci, ugotować jak przyjdzie z pracy taki mąż, żeby miał obiad no to tako górnicza tradycja, tako śląsko – chłop do roboty a baba do garów – tak to się mówiło”. (wywiad: mężczyzna lat 50).

Oprócz codziennych obowiązków domowych, kobiety zajmowały się także przydomowym ogródkiem i hodowlą zwierząt, którą umożliwiały specjalnie dla tych celów wybudowane chlewiki. Uprawa ziemi i hodowla zwierząt dostarczała produktów rodzinom pamiętnikarzy, ale także dodatkowych pieniędzy z tytułu ich sprzedaży: „Z koziego mleka robiliśmy masło i spożywaliśmy mięso z drobiu, królików a także z kóz, zaś od czasu do czasu wyhodowaliśmy też po jednej świni dla własnego użytku. Jednym słowem byliśmy prawie samowystarczalni...” (pamiętnik 175). Pomocą dla matki były wtedy jej dzieci, do obowiązków których należało: pomoc w ogrodzie, zajmowanie się młodszym rodzeństwem czy wypas zwierząt:

„(...) były pastwiska dla kóz i tam odbywało się życie młodzieży. Tam chodzili chłopcy, paśli kozy a przy tym mieli jakieś swoje sprawy – czy to kopali w piłkę, czy to...no nie pamiętam w co tam grali. W każdym razie tam było spotkanie chłopców. Dziewczynki chodziły z gęsiami, to był staw dla gęsi, albo był potok zależy gdzie się bliżej mieszkało, tam się z tymi gęsiami chodziło, trzeba było pilnować, gęsi się pały, dziewczynki się bawiły”. (wywiad: kobieta lat 75).

Rolą kobiety było podtrzymywanie więzi rodzinnej. Do jej zadań należało wyprawianie do pracy męża, a później także synów. To matka żegnała zawsze wychodzących do pracy znakiem krzyża i oczekiwała z posiłkiem na ich powrót: „(...) a matka przygotowywała mi to wszystko do torby i mówiła mi jak to od ślubu do dzisiaj wyprawia ojca do pracy (...)”. (pamiętnik 485).

Do jej zadań należało także wychowanie dzieci zgodnie z nakazami Kościoła katolickiego. Modlitwa towarzyszyła jej niejednokrotnie w trakcie wykonywania porannych czynności. Jak wspomina jeden z pamiętnikarzy: „Przez cały ten czas śpiewała tak zwane godzinki, to się żegnała, to przyklękała zgodnie z treścią modlitwy”. (pamiętnik 28). To ona przypominała o modlitwie w pracy: „mówiła mi o tym abym zawsze przed zjazdem na dół poszedł pod figurę św. Barbary patronki górników, która stała w cechowni w każdej kopalni na Śląsku (...)” (pamiętnik 485). Dbała także o to aby dzieci uczestniczyły w cotygodniowej mszy niedzielnej: „Matka była kobietą bardzo religijną to też ogromnie jej na tym zależało że my dzieci musieliśmy uczęszczać do Kościoła”. (pamiętnik 460).

Rola ojca w prowadzeniu gospodarstwa i wychowywaniu dzieci była w zasadzie niewielka. Nie przejmowali oni zazwyczaj obowiązków żony, gdyż mogło ich to narazić na śmieszność w swoim środowisku. Stąd postać ojca we wspomnieniach autorów pamiętników jest niewyraźnie zarysowana. Wychodził on najczęściej bardzo wcześnie do oddalonego o kilka lub kilkanaście kilometrów miejsca pracy, by powrócić późnym wieczorem, albo jak w niektórych przypadkach dopiero w sobotę, by w niedzielę ponownie opuścić dom. „Ojciec pracował na kopalni. Blisko 40 lat do pracy chodził pieszo. Kopalnia oddalona jest o przeszło 4 km. Tam i z powrotem przeszedł dziennie 9 km.” (pamiętnik 460). „Ojciec był górnikiem, pracował od 16 roku życia na dole. Do pracy ich nie wożono tak jak dziś, chodzili na kopalnię 5 km i dalej przez całe życie” (pamiętnik 128).

Zawarcie związku małżeńskiego nakładało na ojca rodziny obowiązek jej utrzymania: „Pawłowi przyswiewało w chwili jedno: pracować, zarobić pieniądze”. (pamiętnik 28). Z troski o rodzinę często starał się podejmować coraz cięższe prace, aby uzyskać większe zarobki i zapewnić rodzinie należyty byt. To on dawał swojej rodzinie poczucie bezpieczeństwa: „Daj spokój, nie martw się. Już ja się będę starał. Dołożę wszystkich sił by im się wiodło. Będę robił co sił, by ją wychować (mowa o córce)”. (pamiętnik 28). Zarobione przez ojca pieniądze, a później także przez dzieci, oddawane były matce, która je rozdysponowywała w zależności od potrzeb: „Po raz pierwszy kupiła mi matka ubranie za 16 zł. Pozostałe pieniądze skrzętnie schowała na »czarną godzinę«”. (pamiętnik 190).

Długie pozostawanie ojca poza domem nie sprzyjało częstym kontaktom z dziećmi, co nie oznaczało, że nie wywierał on wpływu na ich wychowanie. Czas wolny poświęcał najczęściej – jak wspominają pamiętnikarze – na rozwijanie własnych zainteresowań, własnego hobby; w warunkach śląskich było to hodowanie zwierząt: królików i gołębi, czy łowienie ryb. Swoimi zainteresowaniami „zarażał” często dzieci.

Ojciec ze względu na swą ciężką pracę był darzony szczególnym szacunkiem członków rodziny: to na niego wszyscy czekali z posiłkiem, który był charakterystyczną formą okazywania szacunku ojcu i jego ciężkiej pracy. To ojcu przysługiwała codzienna porcja mięsa, inni musieli się zadowolić spożywaniem go tylko raz lub dwa w tygodniu: „W tym okresie nie musiało nam się przelewać, gdyż dania mięsne byli tylko dla ojca przez cały tydzień pozostali domownicy jedli dania mięsne dwa razy w tygodniu w tym zawsze w niedzielę”. (pamiętnik 175). Wspólny posiłek był też okazją do podzielenia się wrażeniami z pracy.

Podejmowane przez ojca działania często o charakterze politycznym budziły szacunek i podziw dla jego osoby zarówno ze strony dzieci, jak i żony:

„Ponadto ojciec działał w PPS jeszcze przed wojną organizował strajki i mimo szykan ze strony dyrekcji kopalni był nieugięty. Ani perswazje, ani próby przekupstwa ze strony dyrekcji kopalni nie robiły na nim wrażenia. Trwał nieugięty przy swoim, że nasza Piątka ucierpiała coś nie coś na tym to inna sprawa lecz nigdy w domu Ojciec nie spotkał się z wymówkami Matki w rodzaju »a dałbyś już stary spokój z nimi przecież nie wygrasz, a tylko będę do domu ściągasz«. Nic z tych rzeczy. Zresztą Matka miała dla Ojca ciche uznanie za jego bezkompromisowość i takie trwale męskie postanowienie”. (pamiętnik 128).

Szczególną rolą śląskiej rodziny było kształtowanie postaw wobec pracy jako element procesu wychowania dzieci. Szacunek wobec pracy był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Zainteresowanie wykonywanym przez ojca zawodem było przenoszone z ojca na syna, tym bardziej że w okresie przed II wojną światową drogą do uzyskania zawodu nie była jedynie szkoła, ale przede wszystkim nauka praktyczna. Zawodu uczono się poprzez doświadczenie zdobywane dzięki przechodzeniu przez poszczególne szczeble wtajemniczenia – od wykonywania prac najprostszych do coraz bardziej skomplikowanych.

Dziedziczenie zawodu było powszechne, szczególnie wśród rodzin górniczych i hutniczych. Znajduje to także odzwierciedlenie w pamiętnikach: „Ponieważ już za młodu interesowałem się górnictwem węglowym i kilka lat jako praktykant a później ładowacz i rębacz pracowałem w górnictwie zaś ojciec mój pracował 43 lata, brat 27 lat, a syn mój najmłodszy już jako sztygar

– technik górniczy przeszło 15 lat pracuje”. (pamiętnik 485). To zjawisko dziedziczenia zawodu, szczególnie w okresie międzywojennym uwarunkowane było dodatkowo m.in. trudnościami w znalezieniu jakiegokolwiek pracy. Pracodawcy chętnie widzieli w swoim zakładzie synów pracowników, zapewniało im to stabilność załogi, a także gwarantowało wysoki stopień jej fachowości: „Przyjmujący do pracy robotników p. sztygar objazdowy pytał się nas chłopców zawsze: – A gdzie ojciec pracuje? Jeżeli pracował na kopalni, wtedy pracę otrzymywało się zaraz”. (pamiętnik 143).

Charakter pracy, szczególnie w kopalni, w której często życie uzależnione było od pomocy koleżeńskiej, zacieśniał więzy koleżeńskie, które przenoszone były poza miejsce pracy. Sprzyjało temu także zamieszkiwanie we wspólnych osiedlach. Stąd często spotkania towarzyskie, co podkreślano w pamiętnikach odbywały się w gronie kolegów z pracy: „Wszyscy górnicy zaprzyjaźnili się ze sobą, spotykaliśmy się nawet po pracy z kolegami i ich rodzinami a nawet dziewczynami, żonami i dziećmi. Było to dobre wesole życie, bez obaw o jutro lub świństwo ze strony społeczności oddziałowej”. (pamiętnik 175).

Rodzina śląska charakteryzowała się dużą otwartością. Zamieszkiwanie rodzin śląskich w specjalnie dla nich budowanych przez władze kopalni osiedlach mieszkaniowych sprzyjało nawiązywaniu szerokich kontaktów sąsiedzkich, na które często nakładały się więzy pokrewieństwa i powinowactwa: „Babcia Jadwiga zd. Lis miała w Stolarzowicach dużo krewnych, do niedawna mówiło się, że 1/2 Stolarzowic to moi krewni ze strony matki (jest to oczywiście trochę przesady)”. (pamiętnik 175). Na rozszerzanie się więzi rodzinnych miało wpływ dość silne przestrzeganie przez Ślązaków zasady doboru małżeńskiego według kryterium przynależności etnicznej. Złe widziane były przez rodzinę i społeczność małżeństwa mieszane: „Po moim weselu moja matka, wypominała mi fakt, że ożeniłem się z Polką a nie Ślązaczka wtedy powiedziałem do niej czy Ślązaczka też nie jest Polką, ale to miała być nasza dziewczyna”. (pamiętnik 175).

Tradycyjne „familioki”, czy zespoły domków jednorodzinnych, w których rodziny, dzięki możliwości ich „dziedziczenia” zamieszkiwały od pokoleń, sprzyjały stabilności przestrzennej tej ludności i wytworzeniu się silnej więzi o charakterze lokalnym. Kontakty z sąsiadami najczęściej inicjowane były przez kobiety, które łączyła wspólnie wykonywana praca:

„To było coś takiego, ja wiem, tak przytulnie, tak się wszyscy dobrze czuli, opowiadali, kobiety sobie przekazywały przepisy jakies tam kulinarne – tak samo jak czekały w piekarnioku aż się chleb upiecze, to też tam nie było plotkowania, tylko powtarzały sobie co tam któraś upiekła, co tam..., a przecież każda próbowała, przecież wszędzie była jednakowa bieda...” (wywiad: kobieta lat 75).

Kontakty te często przyjmowały charakter pomocy wzajemnej, nie tylko między bezpośrednimi sąsiadami „za ściany”, ale zaangażowane w nią były niejednokrotnie całe ulice. Stawało się to okazją do wspólnego śpiewu i rozmów, w kręgu „swoich”. Przykładem tego mogą być wspomnienia związane z jesiennym zaopatrywaniem się w kartofle:

„no to każdy czekał, to sąsiady czekali, to z domu pociągali światło, tako duża lampa to i na akordeonach, gitarach, kto tam miał, bo przeważnie tak było, że akordeony, gitary i no czekali aż dostaną i tak jeden sąsiad sąsiadowi pomagał odbierać te kartofle z tych uszkodzonych takich, co

były popękane takie, to się dawało osobno, a dobre kartofle do grodzy, tamtych się nie wyrzucało, jadło się, ale najpierw się te uszkodzone jadło, a później dopiero te dobre, ale to było bardzo ładne, klatka, ulica jedna się zeszyła no i czekali, grali na gitarach i śpiewali no!" (wywiad: mężczyzna lat 50).

Wspólnotowy charakter tych społeczności utrzymywany był nie tylko dzięki i poprzez wykonywanie wspólnych czynności. Podtrzymywało ją także wspólne spędzanie wolnego czasu:

„A wieczorami to pamiętam też ze swojego dzieciństwa, przecież nie było radia, o telewizji w ogóle nikt nie myślał – to ja mieszkałam na takiej ulicy bardzo – zresztą wszystkie ulice były takie zgodne, sąsiedzi się znali, bardzo sobie pomagali (...) sąsiedzi przychodzili, jeden z sąsiadów miał mandolinę, nie gitarę! – mandolinę!, przygrywał i starsi i młodzież śpiewali. Wie pani słyszę jeszcze ten śpiew, a niedaleko na pół kilometra był staw i rechotały żaby – to się słyszy, na ogródku posiana macierzanka – ten zapach!" (wywiad: kobieta lat 75).

Spotkania te przyjmowały często bardziej formalny charakter. Na Śląsku dużą popularnością cieszyły się festyny organizowane w niedzielę, na których spotykały się całe rodziny, przypominały one swoim charakterem pikniki. Ludzie spędzali tam całe popołudnia spożywając wspólne posiłki i słuchając orkiestry górniczej. Dla młodzieży organizowane były sobotnie potańcówki w okolicznych gospodach.

Poczucie identyfikacji ze społecznością wzmacniały także obchody rocznic wydarzeń ważnych dla tej społeczności. Takim wydarzeniem były rocznice powstań śląskich. Jak wspomina jeden z pamiętnikarzy (pamiętnik 485) z tej okazji organizowany był biwak na stadionie, w którym uczestniczyła ludność całego miasteczka. Ich uczestnictwo nie sprowadzało się do biernego udziału w imprezie. Brali oni czynny udział w jej przygotowaniu. Właściciele sklepów dostarczali żywność, a urzędnicy miejscy wspomagali organizowanie uroczystości datkami pieniężnymi. Uroczystość każdorazowo rozpoczynało wspólne złożenie kwiatów na grobach powstańców. Było to więc formą uczczenia pamięci o poległych, a jednocześnie okazją do spotkania się i kultywowania tradycji powstańczej. Taki sposób życia, utrzymywanie kontaktów z rodziną i sąsiadami bardzo głęboko utkwiał w pamięci tych ludzi, którzy z rozrzewaniem wspominali zgodę i harmonię panującą wśród sąsiadów:

„Rodzina rodzinie pożyczala dzierzy na chleb, cepów, wózka ręcznego tragarza (taczki) wielni itd. Nikt nie odmawiał pożyczki. Udzielano porad, naradzano się wspólnie obdarowywano sąsiadów owocami (zamieniano) odwiedzano się często lub wspólnie wysiadano w wolnym czasie (niedziele) wspólnie w cieniu drzew z dziećmi wiodąc dyskusje i pośpiewano niekiedy. Zimą dom za domem odbywało się skubanie pierza i opowiadano przy tym różne bajki, dowcipy i śpiewano pieśni". (pamiętnik 460).

Wśród społeczności rodzimej szczególną wartość stanowiła praca. Jest to do pewnego stopnia uwarunkowane historycznie. W okresie przed II wojną światową praca była dobrem rzadkim. W wielu rodzinach mężczyźni byli pozbawieni pracy i mieli kłopoty z jej znalezieniem, stąd możliwość jej uzyskania powodowała, że była ona szanowana i traktowana z całą odpowiedzialnością. Szacunek do pracy był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Kształtowanie postaw wobec pracy stało się elementem procesu

wychowania dzieci. Jak wspominają pamiętnikarze już dziadkowie starali się wychowywać swoje dzieci na ludzi dobrych i sprawiedliwych, podkreślając, „ale ten tylko może być szczęśliwy co uczciwie pracuje”. (pamiętnik 485). Ta zasada samorealizacji własnej osoby poprzez pracę przyświecała ludziom przez całe ich życie: „(...) (było mi obojętne jaka, abym tylko zdobył zawód, bym mógł później mieć pracę i stać się człowiekiem)”. (pamiętnik 190).

Wspomniane wcześniej bezrobocie panujące na Śląsku w okresie międzywojennym powodowało, że już w zasadzie dzieci były zmuszone do podejmowania działalności zarobkowej. Przyjmowała ona różne formy, czy to pomocy rodzicom przy kopaniu szybów, bądź zbieraniu węgla na hałdach, zatrudnianiu w kopalniach do wykonywania najmniej skomplikowanych prac, z nadzieją na awans na stanowiska związane z bardziej skomplikowaną i odpowiedzialną pracą.

Nauka zawodu na Śląsku odbywała się w dość specyficznych warunkach. Wiedzę na temat wykonywanej pracy zdobywano poprzez praktykę. Zatrudnieni niepełnoletni chłopcy pracowali pod opieką najczęściej starszych górników, którzy ze względów zdrowotnych nie mogli już pracować na przodkach i od nich zdobywali wiedzę o funkcjonowaniu kopalni. Oto jak wspomina swojego opiekuna jeden z pamiętnikarzy: „Schorowany już był, miał astmę, ale nie pozwolił sobie nic pomagać (...) Szanowałem go za wielką wiedzę górniczą. Dobrze mi się z nim pracowało, żaden ze sztygarów nigdy nie pyskował na naszym przodku czy mu się podobała robota czy nie, chociaż nie było powodów do niezadowolenia, bo Neumann pracował wzorowo...” (pamiętnik 128). Opiekunowie, co podkreślają pamiętnikarze czynili także pracę bardziej ciekawą i przyjemniejszą, przekazując swoim podopiecznym legendy i opowieści o postaciach żyjących w podziemiach kopalni, takich jak: Skarbnik.

Posiadanie samych umiejętności technicznych nie wystarczało do wykonywania tej pracy. Każdy z pracowników musiał posiadać odpowiednie cechy charakteru, pozwalające na pracę w zespole. Wynikało to nie tylko z konieczności pracy w systemie akordowym, w którym zgranie z zespołem i zdyscyplinowanie załogi decydowało o wykonaniu poszczególnych elementów, a tym samym całego zadania w odpowiednim czasie. Charakter pracy wymagał od ludzi wzajemnego zaufania i pewności, że w razie wypadku pozostali przyjdą z pomocą. Zagrożenie związane z możliwością utraty życia towarzyszyło tym ludziom w codziennej pracy: „Jeszcze się dość naoglądasz rannych kolegów i trupów. Górnikowi to nic dziwnego”. (pamiętnik 128); rodziło to poczucie odpowiedzialności za siebie i swoich kolegów. Zagrożenie to było szczególnie wyraźnie odczuwane w trakcie tąpnięć i zawałów, które przez starszych górników były traktowane jako coś normalnego, natomiast „Nowicjusze, jak naprzód ja, groźnie to odczuwali ze strachem patrzyli to na ściany, to na strop, gdyż nie dało się stwierdzić skąd człowiekowi grozi niebezpieczeństwo i czy w ogóle jest groźne”. (pamiętnik 28). W sytuacji prawdziwego zagrożenia nikt nie był pozostawiony samemu sobie: „Ja muszę zobaczyć co się tam na filarze dzieje, muszę. Inaczej nie pójdę”. (pamiętnik 28). Stąd wszelkie przejawy lekkomyślności były źle widziane przez współpracowników. Ludzie nie chcieli pracować z kimś, kto lekceważy nawet najmniejsze zagrożenie: „Panie, ja się tam tlenku węgla nie boję, choćby go tam i 15% było (...) Po chwili poszedł do zawiadowcy, by tego nowego przelożył do innego oddziału by się tam rozpatrzył. On ma niebezpieczne wychowanie. On się nawet 15% tlenku węgla nie boi”. (pamiętnik 28). Praca była miejscem, w którym tworzyły się silne więzi

koleżeńskie oparte na wzajemnym zaufaniu, przenoszone później na sferę życia pozazawodowego. Pracy tej niejednokrotnie towarzyszyła modlitwa, która dawała im psychiczne oparcie i poczucie bezpieczeństwa: „Gdy przyszedł ku skrzyni materiałów, aby sporządzić sobie luntę i naboje do wystrzału, usiadł sobie na skrzyni, wyciągnął różaniec i przez pewien czas się modlił. Po zakończonej modlitwie zabrał sobie przygotowany materiał i ruszył ku przodku, aby wywiercać dziury nabić i wystrzelić”. (pamiętnik 143).

Zdobywanie kwalifikacji poprzez praktykę z jednej strony czyniło ich wysoce wykwalifikowanymi, ale jednocześnie utrudniało zatrudnienie w innych branżach czy gałęziach przemysłu, przywiązywało więc ich do miejsca pracy. Wielu z tych, którzy próbowali odejść z pracy w górnictwie, ze względu na trudne warunki, powracało: „Ty jeszcze przyjdiesz nazod... – mówili ich przełożeni – na kopalnia, bo kto jest górnikiem ten górnikiem zostanie”. (pamiętnik 143). To przywiązanie do miejsca pracy i zakładu stało się najbardziej widoczne w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy część z tych ludzi dobrowolnie podejmowała się organizowania akcji zabezpieczania kopalń przed ewentualnymi zniszczeniami.

Przez wielu młodych ludzi praca wybierana była świadomie, mimo iż mieli możliwość dalszego kształcenia. Dla jednych stanowiła źródło dochodów, wspomagających szczupły budżet domowy: „Praca satysfakcjonowała mnie całkowicie, nauka tylko częściowo. W dodatku praca była dziecinnie lekka! Do pracy chodziłem chętniej jak do szkoły. Dla mnie ważne było to, że mogłem rodzicom trochę materialnie pomóc”. (pamiętnik 93). Inni traktowali ją jako swoistego rodzaju nobilitację, to dzięki niej możliwe stało się wstąpienie do stanu górniczego, dołączenie do „braci górniczej”: „(...) ucieszony przyszedłem do domu, matka wejrzała na mnie zatroskana i wiedziała, że będę musiał ciężko pracować a chcieli mnie dać do średni szkoły lub do biura, ale ja się nie zgodziłem chciałem iść do pracy w kopalni na dół i zostać górnikiem jak ojciec i tego dokonałem”. (pamiętnik 485).

Praca fizyczna na Śląsku traktowana była nie tylko jako źródło stałych dochodów, ale stanowiła także źródło satysfakcji z dobrze wykonanego obowiązku i była pewną formą samorealizacji. Oto jeden z barwnych opisów pracy:

„Praca kowalska na owe czasy była jedną z najcięższych. Odbywała się pomiędzy paleniskiem a kowadłem, a jej narzędziami były młoty i obcęgi i muskuły. To była ręczna udręka lecz dająca dużą satysfakcję, gdy widziało się jej końcowy efekt. Przecież brało mnie wprost uwielbienie gdy z płaskownika powstawała podkowa, starannie dopasowana – w toku przymiarki – do końskiego kopyta. A jakaż to była radość zrobienia fury lub wzoru rzeźnickiego. Wszystkie części były przecież odkuwane przy pomocy moich mięśni. Przy tym należało umieć myśleć bo robota kowalska, to nie było jej mechaniczne wykonanie lecz przede wszystkim precyzja dokładności i precyzyjności. Pokochałem tę moją kowalszczyznę (...) Prawdziwym koncertem muzycznym było przybijanie młotami przez dwóch, niekiedy i trzech ludzi. Występowało to przeważnie przy kuciu os wozów cyrkowych lub platform. Te rytmiczne i pełne taktu uderzenia miały coś z chóru. Były śpiewającym i muzycznym kurantem. Gdy to następowało, to przed kuźnią zawsze gromadzili się ludzie. Bo też było co podziwiać i słyszeć zarazem. Dzisiaj rzadko się spotyka tego rodzaju muzykę”. (pamiętnik 190).

Na Śląsku praca wyznaczała często pozycję społeczną danej jednostki, zapewniając jej prestiż i uznanie ze strony społeczności, w której funkcjonowała. Chociaż górnictwo nie było jedynym miejscem zatrudnienia, to fakt

bycia górnikiem zapewniał mu poważanie wśród ludzi i stanowił powód do dumy dla całej rodziny: „Nosząc małą dziewczynkę szeptała jej, że będzie miała ojca wielkiego górnika, sztygara. Będzie miał na głowie hełm z dużym pióropuszem z białych piór! (...) No to mnie cieszy, to mnie bardzo cieszy. Będziemy mieć sztygara w rodzinie będzie paradował w czarnym mundurze z czako z białym pióropuszem. U boku długo szabla, białe rękawiczki oj, to dopiero parada”. (pamiętnik 28). Szczególną formą uznania dla zawodu górniczego stały się obchody Barbórki, które oprócz oficjalnych akademii były przede wszystkim okazją do spotkania z całą rodziną. Wspólnie, co podkreślają pamiętnikarze uczestniczono w uroczystej porannej mszy świętej obojętnie, czy to w Kościele, czy w cechowni, przenosząc dalsze świętowanie do rodzinnych domów, gdzie centralnym punktem obchodów był świąteczny obiad.

Szczególnym dniem w rodzinie śląskiej był pierwszy dzień pracy. Dla młodych chłopców, którzy rozpoczynali pracę w kopalni w wieku 16 lat stanowiła pewną formę inicjacji – przejście z wieku chłopięcego do dorosłości, bo pracę traktowano jako szkołę życia, która uczyni z każdego człowieka, ukształtuje jego charakter: „(...) w górnictwie gdzie jest szkoła życia dobrej organizacji pracy, zdyscyplinowania, sumiennosci i wykonywania planów oraz przestrzegania przepisów BHP” (pamiętnik 152). Owa pierwsza dniówka stawała się świętem rodzinnym, z tej okazji matka przygotowywała specjalny obiad, którego spożywanie w gronie rodzinnym było okazją do podzielenia się wrażeniami z pracy. Do opisu pierwszych dniówek spędzonych w pracy powracano w rodzinach pamiętnikarzy przy okazji właśnie spotkań rodzinnych: „Pierwsza dniówka każdego górnika jest mile wspominana przez całe jego życie, tą pierwszą dniówkę wspominał nam nasz ojciec stale przy każdej okazji mówił o tym jak to pierwszy raz zjechał w koszu na dół do kopalni, jak miał lampę oświetlaną olejem itd. tak samo i ja nigdy nie zapomnę tą pierwszą dniówkę”. (pamiętnik 485).

Na Śląsku istniało szczególne przywiązanie do pracy fizycznej, powodujące, że przejście z pracy fizycznej do umysłowej nie było odbierane w kategoriach awansu: „Nadal pozostawałem robotnikiem z serca i krwi z potu i woli ojca mego z pracy i życia własnego (choć było się również tym pracownikiem umysłowo-kierowniczym) a nade wszystko z tego, że wywodzę się z ojca górnika, ojca powstańca śląskiego, ojca będącego przez lata całe bezrobotnym...” (pamiętnik 190). Uważano bowiem, że awansować można jedynie dzięki sumiennosci, pracowitości i zdyscyplinowaniu: „tylko uczciwą pracą można służyć ludziom i Państwu”, (pamiętnik 152).

Wszelkiego rodzaju formy wypoczynku organizowane przez władze kopalni w postaci wczasów, sanatoriów czy wyjazdów kolonijnych nie cieszyły się wśród pracowników fizycznych popularnością, były raczej traktowane jako przejaw lenistwa: „Nie chwytalo to. Dla tutejszych byla to po prostu lipa jakies pańskie widzimisiej i próżniactwo dobre dla leniów i pańskich fanaberii, a nie dla ludzi pracy”. (pamiętnik 143). Praca umysłowa w relacjach traktowana była jako gorsza, natomiast pracę w kopalni, pracę fizyczną szczególnie w rodzinach pamiętnikarzy, w których zarówno bracia, jak i ojciec pracowali w tym samym miejscu uznawano jako jedynie słuszną i sensowną: „Bracia moi byli zdania, że teraz otrzymałem odpowiednią robotę i nie potrzebuję po różnych firmach i »kodrach« pracować”. (pamiętnik 143). To poszanowanie pracy fizycznej stało się elementem tradycji przekazywanym młodzieży, dla której miała

stanowić drogowskaz na drodze życiowej: „Dlatego pracy należy bronić, należy uczyć ją szanować. Powinna ona być przekazywana w spadku i być zawsze młodą, rosnącą i użyteczną (...) Przede wszystkim powinna być młodzieży wpojona zasada, że na wszystko co chce posiadać musi sobie sama zapracować. Musi być zasada pracy, bez której nie ma przecież życia”. (pamiętnik 190).

Obraz Ślązaka jaki tworzony był m. in. przez ów specyficzny stosunek do pracy został zawarty w słowach jednej z respondentek:

„Że to lud śląski szorstki i twardy
bo go na twardym kowadle wykuło życie
że twarda, twarda jest jego mowa, bo treścią
jego życia są czyny nie słowa.

To oddaje tutaj właśnie Górnoszlązaka – twardy, on się tam nie patyczkował, nie umiał się przychlebiać jak to się mówi po Śląsku, ale swoje zrobił, bardzo obowiązkowy – ja jestem tego nauczona z domu – to mogę powiedzieć”. (wywiad: kobieta lat 75).

Pracowitość zaczęto traktować jako wrodzoną cechę każdego Ślązaka i przeciwstawiać ją ludności napływowej, podkreślając tym swoją odrębność.

Okres zaborów oraz międzywojenny to dwie fazy kształtowania się poczucia odrębności i tożsamości Ślązaków. Pielęgnowanie własnych tradycji i języka stało się w okresie zaborów synonimem polskości i przyczyniło się do zamknięcia tej społeczności i stanowiło formę przeciwstawienia się polityce germanizacyjnej. Ich izolacja przejawiała się nie tylko w kultywowaniu własnej kultury, czego najbardziej widocznym przejawem stało się posługiwanie własnym językiem, ale także trwanie we własnym statusie społecznym.

Postrzeganie Niemców jako bariery utrudniającej dostęp do awansu społecznego przyczyniło się do postrzegania ich w kategoriach „obcych”, rodziło poczucie krzywdy i niższości, sprzyjające zamykaniu się we własnej odrębności. Wrogiem był jednak nie tyle obywatel państwa niemieckiego, z którym znajomość, bliskie kontakty przeradzały się niejednokrotnie w przyjaźń i ułatwiały funkcjonowanie w rzeczywistości wyznaczonej polityką rządu niemieckiego, ile właśnie ów rząd niemiecki. Przejawem patriotyzmu i dążenia Ślązaków do powrotu do państwowości polskiej były powstania śląskie, scalające ludność tego regionu wokół jednego celu i podtrzymujące ich tożsamość regionalną.

Odrębność Ślązaków kształtowała się także w okresie międzywojennym. Rządy sanacyjne nie spełniły ich oczekiwań odnośnie do poprawy warunków bytowych. Odczuwane przez Ślązaków odmienne ich traktowanie przez ludność napływową, podająca w wątpliwość ich postawy narodowe wzmacniało przekonanie o własnej odrębności, dodatkowo wzmacniane trudnościami w znalezieniu pracy. Kategoria „obcego” została przeniesiona i używana w stosunku do ludności napływowej.

Ta niechęć w stosunku do przybywających z innych terenów Polski utrzymywała się po II wojnie światowej. Było to z jednej strony konsekwencją złej polityki państwa, szczególnie wobec osób wpisanych na niemiecką listę narodowościową, polityki podawającej w wątpliwość polskości Ślązaków i czyniącej ich w oczach przynajmniej części Polaków podejrzanymi o kolabo-

rację z rządem okupanta. Z drugiej strony ludność napływowa, podobnie jak kiedyś Niemcy traktowana była jako bariera zamykająca im dostęp do awansu społecznego, posiadała bowiem wyższe wykształcenie, którego nie zapewniał zaniedbany system oświatowy regionu górnośląskiego, będący pozostałością prowadzonej przez zaborcę polityki germanizacyjnej.

Po wojnie wyraźnie zaczęła się zaznaczać odrębność kulturowa tego regionu. Zagłębie Dąbrowskie traktowane było przez Ślązaków jako teren opóźniony kulturowo w stosunku do Śląska, rodziło to wśród ludności rodzimej poczucie wyższości cywilizacyjno-kulturowej. Z kolei odczuwali oni kompleksy w stosunku do ludności napływowej, wyrażające się we wspomnianym wcześniej braku formalnego wykształcenia, posługiwaniu się niezrozumiałym dla innych językiem, który musiał być w szkole i życiu publicznym zastępowany literackim językiem polskim. Sprzyjało to zamykaniu się we własnej lokalnej społeczności, porównywaniu z innymi społecznościami oraz początkowo niechętnym dopuszczaniu „obcych” do udziału w życiu własnej społeczności.

Mała ruchliwość przestrzenna tej społeczności, uwarunkowana różnymi względami stała się przyczyną, ale także skutkiem dużego przywiązania do własnego regionu. Przywiązanie do swojej małej prywatnej ojczyzny wyrażało się szczególnie w sposobie odnoszenia się do otaczającej ich przestrzeni. Symbolami wyznaczającymi granice swojskości były: zakłady pracy, domy, otaczająca przyroda.

Do głównych wartości, wokół których skupiała się społeczność śląska zarówno w okresie zaborów, jak i w Polsce międzywojennej, przyczyniającymi się do jej integracji i przenoszonymi w przekazie kulturowym z pokolenia na pokolenie należały:

– rodzina – w której obrębie kształtowane były postawy i zachowania oraz tradycje tej społeczności.

– praca – traktowana nie tylko jako źródło dochodów umożliwiających utrzymanie, ale także jako wartość sama w sobie. To jej charakter wyznaczał prestiż i pozycje społeczne zajmowane przez członków społeczności (charakterystyczne dla Ślązaków to przekazywanie zawodu z ojca na syna, utrzymujące się jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych szczególnie wyraźnie wśród górników i hutników).

– religia – która również stanowiła ostoję polskości na Śląsku, była elementem codziennego życia i pracy, zapewniając ochronę i bezpieczeństwo w sferze duchowej.

Charakterystyczna dla Śląska lokalizacja dzielnic mieszkaniowych w pobliżu miejsca pracy, zapoczątkowana w okresie zaborów oraz szczególne warunki samej pracy sprzyjały zacieśnianiu więzi sąsiedzkich i przenoszeniu więzi koleżeńskich na grunt życia prywatnego. Stosunkowo długo utrzymująca się zasada doboru małżeńskiego według kryterium pochodzenia etnicznego sprzyjała rozbudowywaniu więzów pokrewieństwa w obrębie rodzimej społeczności i trwaniu w „swojskości”. Wbrew charakterystycznej dla dużych aglomeracji atomizacji życia rozbudowana na Śląsku sieć stosunków sąsiedzko-rodziny sprawiła, że społeczność ta swym charakterem przypominała wspólnotę, tworząc swego rodzaju „społeczeństwo rodzinne”.

Wartości, które integrowały społeczność górnośląską przetrwały w dużej mierze do dnia dzisiejszego. Zmiany społeczno-gospodarcze dokonujące się po II wojnie światowej, w szczególności transformacja społeczno-ustrojowa

przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, spowodowały zmianę charakteru i funkcji tych wartości. Kiedyś stanowiły one podstawę życia tej społeczności, teraz weszły w skład dziedzictwa kulturowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Podtrzymywanie i kultywowanie wartości swoich przodków stanowi formę tradycji, zapewniającej Ślązakom poczucie tożsamości i odrębności w stosunku do innych społeczności.

ELŻBIETA MARCISZEWSKA

POLACY WOBEC NIEMCÓW NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH W POWOJENNEJ PROZIE POLSKIEJ*

Po przejściu przez Polskę wschodnich prowincji państwa niemieckiego, powojennym władzom polskim zależało na szybkim ich zasiedleniu, zagospodarowaniu i spolonizowaniu. Również literatura piękna miała w tym odegrać ważną, programową rolę, szczególnie „oswajania” Polaków z ziemiami określanymi najpierw mianem Odzyskanych, a od schyłku lat czterdziestych oficjalnie nazywanych Ziemiami Zachodnimi i Północnymi. Między innymi służyć miała wydobywaniu polskiej przeszłości w dziejach tych ziem. Jednakże, zachęcanie, aby pisarze podejmowali w swojej twórczości tzw. problematykę zachodnią nie przynosiło początkowo spodziewanych rezultatów. Było to przynajmniej po części zrozumiałe w sytuacji, gdy twórcy porażeni ogromem zniszczeń i strat doznanych przez naród polski z rąk okupanta, musieli najpierw uporać się z wojennymi i okupacyjnymi przeżyciami i doświadczeniami, tak własnymi, jak i będącymi udziałem całego narodu i całej dwudziestowiecznej cywilizacji europejskiej. Stąd wśród problemów dominujących wówczas na kartach polskiej prozy znajdujemy m. in. takie kwestie, jak: bezmiar okrucieństwa drzemiącego w człowieku; ogrom zła, jakie ludzie są zdolni wyrządzać bliźnim w imię obłąkańczej i zbrodniczej idei; granica ludzkiej wytrzymałości fizycznej i psychicznej; cena ludzkiej godności; gotowość człowieka do upodlenia bliźniego.

Rozliczanie się twórców z doświadczeniami i konsekwencjami wojny i okupacji było jedną z najbardziej charakterystycznych cech polskiej literatury pierwszego powojennego dwudziestolecia. Na tym tle problematyka zachodnia (tj. dotycząca Ziem Odzyskanych), niemal do schyłku lat pięćdziesiątych reprezentowana była w polskiej literaturze pięknej¹ stosunkowo rzadko. Wyjątkiem były powieści historyczne, dotyczące odleglejszych dziejów Ziem Zachodnich i Północnych, na ogół także z wyraźnym ukierunkowaniem na

* Artykuł stanowi rozszerzoną i wzbogaconą o nowe wątki tematyczne wersję referatu wygłoszonego na konferencji „Pomerania Ethnica”, zorganizowanej przez Instytut Filozofii i Politologii Uniwersytetu Szczecińskiego (Barzkowice, 24-26 listopada 1997 r.).

¹ Terminu tego używamy dla odróżnienia literatury kreowanej od literatury naukowej, posiadając pełną świadomość trudności związanych z ustaleniem jego satysfakcjonującej definicji.